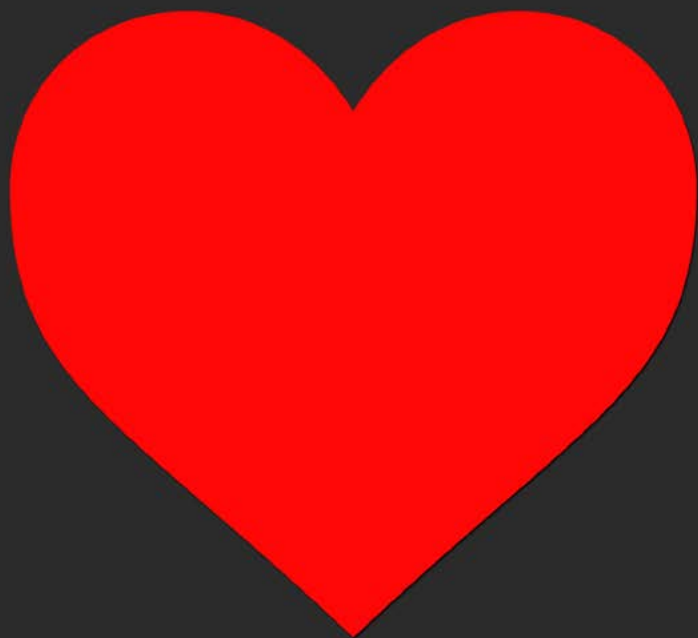


Dominik Florianowicz



**KTO MNIE
POKOCHA?**

Dominik Florianowicz

**KTO MNIE
POKOCHA?**

© Copyright by Dominik Florianowicz & e-bookowo

Projekt okładki: Michał Kozakiewicz

ISBN 978-83-7859-455-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Pamięci M., człowieka którego nigdy nie znałem, a który tak wiele dla mnie znaczył. Odszedłeś tam, skąd się już nie wraca. Mam nadzieję, że teraz jest ci dobrze. I że kiedyś się poznamy...

Prolog

Leżałem w swoim pokoju na łóżku i jęczałem z bólu. Matka siedziała tuż obok i przykładła mi do pulsującej rany na twarzy lód obłożony ręcznikiem.

– Przytrzymaj – powiedziała.

Zrobiłem, co kazała, a potem patrzyłem jak podchodzi do okna i szykuje się do odsłonięcia zasłony.

– Nie! – jęknąłem, automatycznie zasłaniając twarz ręką.

Mama popatrzyła na mnie, nie rozumiejąc.

– Proszę, lepiej... lepiej nie – poprosiłem cicho.

Skinęła głową.

Podeszła znowu do łóżka i usiadła na jego skraju, zabierając mi ręcznik i przykładając go do bolącego miejsca.

– Cały jesteś spocony, biedaku.

Nie wiem czemu, ale właśnie na te słowa z moich oczu pociekły łzy. Nie chciałem, żeby mama widziała mnie w takim stanie. Nie teraz. Nie dziś. I raczej nigdy. Ale kiedy pogładziła mnie po twarzy i jej spracowana dłoń odgarnęła włosy z mojego mokrego czoła, żeby nie wpadały mi do oczu, nie dałem

rady.

– Mamo... zostaw mnie samego – udało mi się jakoś powiedzieć normalnym głosem, zamykając przy tym oczy. Nie chciałem na nią patrzeć. Nie mogłem widzieć bólu pomieszanego z potępieniem w jej oczach i sam nie chciałem pokazać jej jak bardzo zostałem zraniony.

Nie tak bardzo na ciele, jak na duszy.

Mama zrozumiała. Wstała i po cichu wyszła z pokoju. Zostałem w nim sam. Znowu otworzyłem oczy. Patrzyłem na ciemne zasłony, przez które za wszelką cenę chciało przedostać się do środka słońce, potem na rękę, na której widniała krew. Ręka bardzo piekła, starta skóra szczypała. Zapatrzyłem się przez chwilę na trzymającą ręcznik z lodem dłoń i nagle jakby czas się zatrzymał.

Przywoływałem w myślach ostatnie ciężkie tygodnie i trudniej mi się oddychało. Wspomnienia nie należały do dobrych, przeciwnie, były trudne do zaakceptowania, do zrozumienia. Wiele razy starałem się o nich nie myśleć lub zapomnieć, wymazać z pamięci. Teraz wszystko powróciło.

Pięści ojca. Okładające mnie gdzie popadło. Krzyki i szydercze śmiechy. Wyzwiska. Płacz matki i groźby. I znowu pięści... pięści... pięści...

Jęczałem w głębi duszy i nikt tego nie słyszał. Oprócz mnie. A potem nagle zacząłem się trząść. Choć bardzo się starałem nie mogłem się opamiętać i straciłem nad sobą kontrolę.

Zrzuciłem ręcznik na ziemię, kostki lodu rozleciały się na boki jak pionki jakiejś nieznaney gry.

Chciałem krzyknąć i nie potrafiłem. Gdzieś we mnie rosła tak wielka złość i nienawiść, że aż sam się wystraszyłem tych

uczuciu. Jednocześnie ogarnęła mnie bezsilność, jak nigdy dotąd.

A potem mój wzrok padł na zasłonę poruszoną przez letni podmuch wiatru. Zobaczyłem wydostający się zza firany promień rażącego słońca. I nagle wiedziałem co mam robić.

Wciągnąłem w płuca powietrze.

A potem nie było już nic.

Gdzieś tam tylko rozległ się krzyk matki.

Rozdział 1 Mamo, odchodzę

Przebudziłem się w szpitalu. Nie lubię szpitali i dziwiłem się z początku skąd się tu wziąłem, przecież dawno temu postanowiłem sobie, że nigdy nie będę leżał w szpitalu. W szpitalach śmierdziało, a do tego umierali w nich ludzie. Ja nie zamierzałem umierać. Przynajmniej nie tu. A teraz jakoś tak się to wszystko potoczyło, że sam byłem pacjentem, i czułem się jak jakiś towar na niewidzialnej taśmie, czekający na śmierć.

Ale przecież się przebudziłem.

Żyłem.

Jeszcze.

A może znów?

Życie lubi nas zaskakiwać, rozumiałem to już dawno. Często daje nam to, czego nie chcemy. Robi sobie z nas jaja. I niech mnie nikt nie pyta, czemu tak jest, ponieważ nie rozumiałem działania tej dziwacznej loterii. Wystarczyło mi, że poznałem to na własnej skórze. A ten szpital był kolejnym

psikusiem danym mi od życia.

To dziwne zrządzenie losu dawało tylko dwa wyjścia: albo się poddajesz, akceptujesz daną sytuację, albo też sprzeciwiasz się temu i na przekór wszystkiemu idziesz dalej.

Ja wybrałem tę drugą możliwość. Przynajmniej chciałem w to wierzyć.

Kiedy otworzyły się drzwi i weszła pielęgniarka, zamrugalem i wróciłem do rzeczywistości. Popatrzyłem na przychodzącą i zdziwiłem się, ponieważ nie była to pielęgniarka, ale młody przystojny facet. Pielęgniarz.

– Dzień dobry. Już się obudziliśmy?

Popatrzyłem na niego ciekawie. Był przystojny i ładnie się uśmiechał, dlatego też się uśmiechnąłem.

– Dzień dobry. Chyba... chyba tak. Ale jeżeli to jest sen, to wolałbym się teraz nie obudzić.

On uśmiechnął się znowu i przysiadł na łóżku. Spojrzał na mnie i kiwnął głową.

– Sprawka starego?

Przełknąłem ślinę.

– Tak.

– Tak myślałem. Jak się czujesz?

– Nie wiem. Dopiero się obudziłem. Nawet nie wiedziałem, że jestem w szpitalu.

– Niedługo przyjdzie doktor. Ale myślę, że wyjdiesz z tego bez szwanku.

– Mam taką nadzieję – uśmiechnąłem się niepewnie.

– Nie wyglądasz źle, a i zapisy w karcie są okej.

– Krzysiu! – dobiegło nas z korytarza. – Chodź no do jedyнки!

Mrugnął do mnie.

– Muszę uciekać, to mnie wołają. Pilna sprawa – przewrócił lekko oczami.

– Cześć.

– Jeszcze do ciebie zajrzę.

I zniknął.

Patrzyłem w ślad za nim. Był przystojny, dosyć wysoki i szczupły. I miał oczy, w których dawało się rozpoznać dobro.

Po chwili przyszedł do mnie lekarz.

– Dzień dobry – przywitał się i sięgnął po kartę. – Zobaczmy co tutaj mamy. Tomografia czaszki nie wykazała niczego złego. Oko, jak widzę, już jest w porządku, musieli ci zrekonstruować operacyjnie kanał łzowy, i masz złamane jedno zebro, ale wyjdiesz z tego bez problemu. Jutro pewnie cię stąd wypiszemy.

– Dziękuję, panie doktorze.

Popatrzył na mnie uważnie, a potem westchnął i przysiadł na tym samym miejscu, na którym dopiero co siedział pielęgniarz.

– Pamiętasz mnie?

Doskonale go pamiętałem, dlatego kiwnąłem głową.

– Tak myślałem. Nie jesteś tu przecież pierwszy raz.

– Trzeci.

– Tak, trzeci i trzeci raz to samo. Pobicie.

Znowu kiwnąłem głową.

– Nie chcę się mieszać w nie swoje sprawy, ponieważ masz już osiemnaście lat, ale chciałbym ci poradzić...

W tym samym momencie do sali weszła moja mama.

– Dzień dobry, panie doktorze. Witaj, synu.

– Cześć, mamu – powiedziałem.

– Dzień dobry – doktor popatrzył na moją mamę uważnie. – Może dokończymy rozmowę trochę później.

Już się podnosił, ale go zatrzymałem.

– Nie. Proszę, może pan dokończyć teraz.

Popatrzył na mnie, a ja skinąłem głową. Usiadł z powrotem i westchnął.

– Jak już wspomniałem, jesteś trzeci raz w szpitalu w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Chciałem ci tylko powiedzieć, że ten kto ci to robi, dopuszcza się przestępstwa. W tym celu należałoby zważyć, czy nie byłoby odpowiednim posunięciem zgłosić sprawę do prokuratury.

Mama drgnęła i powiedziała niepewnie:

– Ale to przecież zwykle nieporozumienie, to...

Doktor nie pozwolił jej dokończyć.

– Proszę pani, mówimy tu o naruszaniu czynności ciała lub też rozstroju zdrowia, każdy kto dopuszcza się takiego przestępstwa, bo o niczym innym jak o przestępstwie tutaj nie możemy mówić, powinien zostać odpowiednio ukarany.

Mama jęknęła ponownie, ale nie odezwała się więcej. Zaciśnęła usta.

– Przemyśl to. Gdybyś potrzebował mojej pomocy, zwróć się do siostry, która jest na zmianie.

Odwrócił się w stronę mojej mamy i przyjrzał jej się przez krótką chwilę. Potem westchnął cicho.

– Przepraszam, obowiązki wzywają. Na pewno jeszcze się zobaczymy – powiedział do mnie i odszedł.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, mama jakby się obu-

dziła.

– Chyba nie zamierzasz zrobić niczego głupiego?

Patrzyłem na nią chcąc nadal wierzyć, że to jest ta matka, u której, będąc dzieckiem, zawsze odnajdywałem schronienie. Ta co mi pomagała, była taka silna i zawsze potrafiła dać dobrą radę. Patrzyłem na nią oczami dziecka, ale już od miesięcy nie widziałem tamtego obrazu tak dobrze znanej mi kobiety. Niby twarz była ta sama, ale coś było nie tak.

To okrutne, że dorastając zaczynamy widzieć rzeczy takimi jakimi są. Lepiej się żyje w świecie niewiedzy. Czasami.

– Mamo... – głos mi się załamał. Musiałem poczekać zanim mogłem kontynuować dalej. – On mnie nienawidzi. Wiesz o tym.

– Tak ci się tylko wydaje, ponieważ przechodzisz taki okres.

– Ten okres mam już dawno za sobą.

– Ja tak nie uważam. Masz dopiero osiemnaście lat, synek.

– Chciałem... – przełknąłem ślinę. – Myślałem o tym co mówił doktor, jeszcze zanim tu przyszedł.

– Jezus Maria, czyś ty kompletnie oszalał? Przecież ten doktor cię do złego namawia. Na własnego ojca donosił będziesz? Czy ty wiesz jaki wstyd to dla nas będzie? Przecież nic złego się tak naprawdę nie stało.

– Mam złamane żebro, przeszedłem operację i podejrzewano u mnie krwiaka na mózgu. To nazywasz niczym?

– Nie jest tak źle. Przecież jutro cię wypuszczą do domu i znowu wszystko będzie dobrze.

– Do momentu, kiedy nie pobije mnie kolejny raz.

– Ale sam za to możesz! – mama popatrzyła na mnie z ura-

zą i choć mówiła szeptem, to dosyć wyraźnym, syczącym. – To twoje zachowanie go do tego zmusiło. Gdybyś się nie gził po kątach, wszystko by było inaczej. Ojciec nie jest złym człowiekiem, synek. On tak reaguje, ponieważ cię kocha.

– Bije mnie, bo mnie kocha? – rozpląkałem się. – To dlaczego ty mnie nigdy nie biłaś? Nie kochałaś mnie?

– To nie tak... to nie tak...

Patrzyłem na matkę i nagle było tak jakby niewidzialne trzęsienie ziemi pomiędzy nami rozerwało więzy i wytworzyło ogromną przepaść. Ta przepaść nie pojawiła się tak od razu, najpierw była szczelina, potem dopiero powiększyła się i zamieniła w ziejący czernią dół. A zaczęło się to wszystko trzy miesiące temu, kiedy ojciec przyłapał mnie na całowaniu się z Michałem...

– Wiesz, zostawmy to – powiedziałem niewyraźnie, ocierając łzy. – To i tak nie ma sensu.

– Ale nie będziesz robił głupstw, co? – upewniała się.

Przełknąłem ślinę.

– Nie...

Odetchnąłem, kiedy poszła. Właściwie byłem jeszcze bardzo naiwny, myśląc, że matka stanie po mojej stronie. Myślałem, że tak było przez całe życie, ale bardzo się myliłem. Mama mnie wychowywała, ale kiedy przyszło co do czego, stała twardo za ojcem. Nawet kiedy ten bił mnie i obrażał. Nawet kiedy bił ją, co też się zdarzało. Ciężko było się z tym pogodzić, i wiedziałem, że jeszcze długo potrwa, zanim ułoży się to w mojej głowie. A może nigdy się nie ułoży? Kto tam wie...

Właściwie gdzieś w głębi siebie chciałem złożyć na niego

doniesienie. Wewnątrz aż się gotowałem na myśl o tym co mi robił, jednak mama... choć bardzo mnie to bolało, wiedziałem, że nie mogę jej tego zrobić. Nie złożę skargi z jej powodu.

Poczułem się samotny i opuszczony. Nie mogłem polegać na mamie, a jakoś nie potrafiłem pójść do swojej ciotki i powiedzieć jej, że ojciec mnie bije, ponieważ jestem homoseksualistą. Ciotka Basia mieszkała niedaleko nas, samotna i właściwie wyklęta z rodziny, ponieważ latała za facetami i wszyscy uważali ją za latawicę pierwszej klasy. Z drugą ciotką, Zosią, nie miałem bliskich stosunków, więc i to nie wchodziło w grę. Brat ojca był księdzem, ale już dawno temu mama mnie przestrzegła, żeby mi nic nie wpadło do głowy roznosić po plebani domowych problemów.

Coś musiałem z tym zrobić, ale jeszcze nie byłem pewien co. Wiedziałem tylko jedno: nie chciałem się zgadzać na takie traktowanie.

Znacznie później, już pod wieczór, pojawił się „mój” pielęgniarz. Nazwałem go mój, ponieważ polubiłem go i był sympatyczny od samego początku.

– I jak? Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem a po chwili dodałem: – Nie. Chyba nic nie jest w porządku.

– To znaczy?

– Nie wiem co z sobą zrobić. Ze swoim życiem. Ze swoją... orientacją.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się smutnie.

– Może po prostu wziąć sprawę w swoje ręce?

– Dobrze się mówi, gorzej to wygląda w praktyce...

– Wcale tak nie myślę.

– Bo nie masz za ojca mojego starego.

– I pewnie bym nie chciał mieć, biorąc pod uwagę co ci robi. Ale dlaczego na przykład nie odejdziesz z domu?

– A dokąd miałbym pójść? Mam tylko wujka księdza. Na plebani chyba nie będzie mnie trzymał. I dwie zwariowane ciotki. Jedna samotna, a druga z burkliwym synem jedynakiem.

– Wyjedź do jakiegoś miasta.

– Nikogo nigdzie nie znam. Całe życie spędziłem w Jaworznie.

– To najwyższy czas poznać. Zresztą, uważam, że nie mówisz mi prawdy.

Zdziwiłem się.

– Jak to nie?

– Powiedziałeś, że nie znasz nikogo z wielkiego miasta.

– No. Bo nie znam.

– A ja?

Zmarszczyłem brwi.

– Ty jesteś tu. Chyba że nie rozmawiam z tobą, ale z twoim duchem.

– Nie jestem duchem. Ale mam mieszkanie w Krakowie. I do tego stoi puste. Mógłbym ci je wynająć.

Patrzyłem na niego jakby spadł z księżycy. Jeszcze to do mnie nie docierało.

– Poważnie?

– No jasne. W sumie jedziemy na tym samym wózku, więc dlaczego sobie nie pomóc?

On też był gejem?!

– Muszę to przemyśleć...

– Myśl, myśl. Mnie się nie spieszy. Za chwilę kończę zmianę, wpadnę do ciebie jutro to pogadamy. Masz całą noc na myślenie.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Trzymaj się.

Odszedł, a ja zostałem sam. Choć myślałem, że dzięki temu, co mi powiedział, z pewnością nie zasnę przez całą noc, okazało się coś zupełnie innego. Nawet nie wiedziałem kiedy zamknąłem oczy i odpłynąłem.

Przebudziłem się koło szóstej rano. Dopiero wschodziło słońce, ale w szpitalu było gwarno, jak w ulu. Tutaj życie toczyło się znacznie wcześniej i szybciej niż w domu.

Właściwie nawet nie miałem czasu na żadne myślenie. Dzisiaj mieli mnie wypisać, ale nie uśmiechało mi się wracać do domu. Choć nigdy nie miałem zaufania do szpitali, białych ścian i specyficznego zapachu, to po raz pierwszy w życiu czułem się w nim bezpiecznie i na miejscu. Tutaj się o mnie starają, nikt nie podniesie na mnie ręki. Biorą mnie jako normalnego człowieka, któremu należy się pomoc i opieka. Nie chciałem wracać do domu. Ale też nie miałem innego wyjścia.

– Postanowiłeś coś? – zapytał doktor.

– Tak.

– Więc?

– Nie mogę na niego wnieść doniesienia. Mama sobie tego nie życzy, a wiem, że gdyby do tego doszło, mogłoby mi to jeszcze bardziej zniszczyć życie. Ona... nie rozumie tego.

– I pozwala, żeby ktoś robił ci krzywdę.

– Pozwala, bo... bo to mój ojciec. Uważa, że nie robi mi nic złego. W końcu ktoś mnie musi wychować na człowieka.

– Biciem? – powiedział sceptycznie.

– Nie wiem, panie doktorze. Nie mam dzieci...

– A co gdybyś je miał? Wychowywałbyś je biciem?

– Nie, na pewno nie.

– No widzisz – westchnął. – W jakiś sposób cię rozumiem. Ojciec, krew, rodzina... ale na przyszłość musisz sobie zapamiętać jedno: to twoje życie i twoje ciało. Nikt, ktokolwiek by to był, nie ma prawa ubliżać drugiemu człowiekowi.

Doktor spojrział znowu na kartę i powiedział:

– Dzisiaj możesz wracać do domu. Za dwa tygodnie proszę się stawić na usunięcie szwów.

– Dziękuję.

– Dbaj o siebie, chłopcze.

Zmierzył mi czuprynę i mrugnął okiem, a potem odszedł do kolejnego pacjenta. Zostałem sam ze swoimi myślami.

Na śniadanie zjadłem tylko bułkę z masłem i serem, a potem pojawił się pielęgniarz.

– I jak?

– Wypisują mnie dzisiaj, jak mówiłeś. Wracam do domu.

– Przemyślałeś sprawę?

– Właściwie nie, ale poranna rozmowa z doktorem wszystko załatwiła.

– To znaczy?

– Chcę coś zmienić w swoim życiu. Dlatego zgadzam się na wynajmowanie twojego mieszkania. Musimy tylko wszystko uzgodnić. Potrzebuję trochę czasu na załatwienie spraw. Za dwa tygodnie ściągają mi szwy, więc może wtedy mógłbym

wyjechać. W końcu do Krakowa nie jest daleko i nie raz tam jeździłem. Choć kiedyś myślałem, że w Jaworznie spędzę całe życie – dodałem smętnie.

– Stary, nie smuć się. Zobaczysz, w Krakowie to zupełnie inne życie jest! Spodoba ci się.

– A co ty tu robisz? Czemu cię nie ma w Krakowie?

– To taka prywatna sprawa... Poznałem kogoś jakiś czas temu właśnie z Jaworzna i dla niego tu przyjechałem. Wiesz, jak to jest...

Właściwie nie wiedziałem, ale nie chciałem mu o tym mówić. W wieku osiemnastu lat nie miałem jeszcze chłopaka, ani teraz ani nigdy wcześniej. Parę razy tylko zdarzyło mi się z kimś przespać, a ten ostatni gościu, z którym przyłapał mnie ojciec, jakoś się sam wykurzył i choć myślałem, że coś z tego będzie, nic nie wyszło.

Nadal czekałem na Wielką Miłość. Wierzyłem, że kiedyś do mnie przyjdzie. Albo, że sam ją znajdę.

Pokiwałem mu głową na znak, że wiem jak to jest...

Wymieniliśmy się numerami telefonów. Podał mi swój adres, a także adres mieszkania w Krakowie i postanowiliśmy być w kontakcie.

Dwie godziny później przyjechała mama i zostałem wypisany ze szpitala. Choć wcześniej dzwoniła i zapewniałem ją, że sam trafię do domu, to nie chciała o tym słyszeć. Mama nadal traktowała mnie jak małe dziecko, ale chyba wszystkie mamy tak mają. Czytałem, że to zupełnie naturalna rzecz, że matki się boją, kiedy ich pisklęta zaczynają wyskakiwać z gniazd. Bo właśnie wtedy uświadamiają sobie, że już nie będą dla nich najważniejsze i nie będą miały się o kogo trosz-

czyć, jak to robiły przez całe życie. Kończył się jakiś etap, a także przychodziła myśl, że dziecko nie da sobie bez niej rady, jak również strach przed samotnością, opuszczeniem i przed starzeniem się...

Posłusznie wróciłem z mamą do domu.

Wracając zauważyłem stojącego daleko w cieniu sąsiada, pana Mateusza. Przyglądał nam się, ale nie podszedł się przywitać. Pokiwałem mu ręką, on oddał pozdrowienie, a potem wszedłem do domu.

Ojciec siedział przed telewizorem, jak to teraz często bywało. Był starszy od mamy o piętnaście lat i całe życie pracował na kopalni. Od wielu lat był na emeryturze, a od czasu jak przestał pracować, całe wieki temu, zaczął więcej pić i zachowywać się jak kogut na swoim podwórku. Wszystko musiało być zgodnie z jego upodobaniem i nikt nie miał prawa głosu. On oglądał w telewizji co chciał, a matka latała do sklepu po piwo i gotowała obiad. Nie robił nic, tylko siedział i pił, a jego brzuch w każdej chwili groził pęknięciem. Nie wiem jak mama mogła to wszystko wytrzymywać.

– Kiedyś chodził do pracy, przez długie lata nie było go w domu, oprócz oczywiście dni wolnych od pracy i wakacji. Był spokojny. Teraz wszystko się zmieniło – powiedziała mi pewnego razu.

Raz nawet zapytałem mamę, czy nie myślała o odejściu od niego.

– Adam! Czy ty zwariował? Po tylu latach? Przecież on by sobie beze mnie nie poradził!

Kiedy ściągnąłem buty i wszedłem do środka, tata przyciszył telewizor i krzyknął:

– Przywiozłaś swojego pedała do domu?

Zadrzałem.

– Nie mów tak o nim! To też twój syn – zbeształa go mama.

– Mój syn nie byłby ciotą. To twój syn.

Przeszedłem do swojego pokoju. Właśnie w tym momencie naprawdę postanowiłem się wyprowadzić. Nie chciałem tak żyć, a wiedziałem, że to się nigdy nie skończy.

Włączyłem komputer i wszedłem na stronkę oferującą pracę. Do wieczora przygotowałem sobie swoje CV, a następnie przesłałem go do paru firm. Otworzyłem też swój stolik, gdzie miałem schowane pieniądze. Zbierałem je wiele lat i nabierała się sumka czterech tysięcy złotych. Niby nie było tego zbyt wiele, ale zawsze coś. Nie będę zaczynał od zera.

W ciągu dwóch tygodni otrzymałem na wszystkie prośby o pracę odmowne odpowiedzi. Nikt nie chciał w swojej firmie młodego człowieka bez praktyki, tym bardziej takiego po dopiero co skończonej szkole. Bo że do szkoły już nie wrócę wiedziałem na pewno. Matura musi mi wystarczyć.

Przyszedł dzień, w którym pojechałem zdjąć szwy do szpitala i skontrolować złamane żebro, które nie sprawiało mi już kłopotu i nie bolało. Umówiłem się tam z Krzyśkiem, bo tak miał na imię mój pielęgniarz i spotkaliśmy się w czasie jego przerwy na obiad.

– Więc tak: tu są klucze – wyciągnął je przed siebie – a adres już masz. Umowę podpiszemy w weekend, a potem się zobaczy, co i jak.

Następnie wróciłem do domu i nadszedł najtrudniejszy moment: musiałem o wszystkim powiedzieć mamie. Byłem zdenerwowany, więc rozmowę odkładałem z godziny na go-

dzinę, ale wreszcie za oknami się ściemniło, a ja byłem już spakowany i gotowy do drogi następnego rana.

A potem... no, potem stało się coś, po przeczytaniu czego każdy będzie sądził, że jestem mięczakiem, ale trudno. Pewnie taka jest prawda. Zresztą w różnych sytuacjach życiowych każdy z nas okazuje się słabeuszem.

Otóż nie poszedłem do mamy i nie porozmawiałem z nią, jak planowałem. Bałem się. Tego, że zacznie mi zabraniać wyjazdu, płakać, wygrażać, czy co tam jeszcze. Że powie ojcu o wszystkim i jeszcze mnie nie puszczą z domu... po prostu popuściłem już wodze fantazji i nie dało się nad tym zaplanować.

Postanowiłem napisać jej list i wymknąć się rankiem z domu.

Usiadłem do biurka i zacząłem pisać długopisem po białej kartce papieru:

„Mamo, odchodzę.

Chcę zacząć nowe życie, a tutaj, jak wiemy, to mi się nie uda. Tata mnie nienawidzi za to, że jestem jaki jestem. Ty nie potrafisz mnie zrozumieć, i próbujesz usprawiedliwiać jego okropne czyny. Nie wytykam ci niczego, ale nie mogę żyć z kimś takim jak on pod jednym dachem.

Mam swoje oszczędności i jakoś mi się uda z nimi przeżyć najbliższe miesiące, więc nie musisz się o mnie martwić. Załatwiłem sobie kawalerkę w Krakowie, mam nadzieję też, że prędko znajdę sobie pracę.

Nie mów ojcu już o mnie więcej i nie pokazuj mu tego listu. Sam, po moim wyjściu ze szpitala powiedział, że jestem twoim synem a nie jego.

Gdyby co jestem pod telefonem, ale raczej postaraj się nie dzwonić przez parę dni, ponieważ będziesz mi tylko utrudniała nowy start. Już tęsknię za domem (i to była prawda, pomyślałem, przecież spędziłem tu całe życie), ale zrozum, muszę iść dalej i stanąć na własnych nogach.

Adam.”

Długo w nocy nie mogłem zasnąć. Leżałem z oczami otwartymi i patrzyłem w ciemność. Już za parę godzin czekało mnie nowe życie. Czy chciałem w niego wstępować? I tak i nie. Tak, ponieważ cieszyłem się na coś innego, nowego i nie, dlatego że bałem się tej zmiany. A co jeśli mi się nie uda? Co gdy będę zmuszony wrócić do domu? Bałem się porażki tak samo jak niewiadomej czekającej za drzwiami tego domu.

Jakiegokolwiek było, wiedziałem jedno: muszę odejść, ponieważ w tym domu nie było dla mnie zrozumienia. Dla ojca zawsze będę pedałem i kimś gorszym od gnidy, dla mamy będę nadal jej synem, ale ona nigdy nie zrozumie tego, że podobają mi się faceci i nie obroni mnie przed ojcem.

Wspomniałem dzień, kiedy tata przyłapał mnie na całowaniu się z Michałem. Stał, jakby się zamienił w słup soli, a jego oczy prawie wyszły z orbit. Skamieniał jakby przed sobą zobaczył Gorgonę, a nie własnego syna.

– Co... co ty, kurwa r-robisz? – wyjąkał blady jak ściana.

Oderwałem się pospiesznie od Michała. Staliśmy wtedy przed wejściem do domu, mamy nie było, a wcześniej tata siedział i patrzył w pokoju na mecz. Nie spodziewałem się, że wyjdzie za drzwi.

A potem patrzyłem jak tata podchodzi do mnie i uderza pięścią, a Michał w panice ucieka. Chwilę później mama

wróciła do domu i wezwała karetkę...

Ech... nie lubiłem tego wspominać. Na samą myśl dreszcze przechodziły przez moje ciało. Ale dziwne jest to, że kiedy już cię ktoś bije, to najpierw boli, potem, gdy jesteś taki otępiąły, nawet nie czujesz bólu, patrzysz na swojego oprawcę i jest ci właściwie wszystko jedno co on robi z tobą, z twoim ciałem.

Teraz leżałem w łóżku i nawet nie zauważyłem, że z oczu płyną mi łzy. Musiałem je otrzeć i porządnie wytrzeć nos. Jezu, ja się naprawdę bałem tej jutrzejszej zmiany!

Tej nocy ze strachu nie przespałem nawet chwili, bałem się, że zaśpię. O piątej wstałem cicho i poszedłem do łazienki się umyć. Wyczyściłem zęby, umyłem twarz, na włosy dałem trochę żelu, a potem po cichu wziąłem walizkę i przeniosłem ją do sieni. Tam włożyłem na nogi buty i wyszedłem na dwór. Ciężką walizkę dźwigałem w ręce, żeby kółka czasem nie zbudziły rodziców, ale kiedy byłem już daleko na drodze, opuściłem ją na chodnik.

Serce waliło mi, jakbym robił coś niedozwolonego. Śmieszne, ponieważ będąc dzieckiem marzyłem o momencie, gdy będę miał osiemnaście lat, stanę się dorosłym człowiekiem i będę mógł robić wszystko to, co robią dorośli. Jakoś to nie wyglądało teraz tak jak w wyobrażeniach.

Stałem na przystanku i patrzyłem na swoją walizkę. To śmieszne, dziwne i w jakiś sposób przerażające, że całe życie człowieka zmieści się w takiej jednej walizce na kółkach. Osiemnaście lat życia. Oczywiście wiele tego bagażu miałem w swojej głowie: wspomnienia i przeżycia. Ten bagaż na szczęście nic nie ważył...

Poczekalem parę minut na autobus, a następnie podjecha-

łem do głównego przystanku, skąd za kolejne dziesięć minut odjechał bus. Ze mną w środku.

Zaczynam nowe życie...

Spis treści

Prolog	5
Rozdział 1 Mamo, odchodzę	8
Rozdział 2 Krakowskie mieszkanie	25
Rozdział 3 Odwiedziny Jarka	37
Rozdział 4 Przyjazd matki	50
Rozdział 5 Klub	58
Rozdział 6 Zerwane więzi	67
Rozdział 7 Łzy Radka	82
Rozdział 8 Spotkanie na dyskotecę	89
Rozdział 9 Wyznanie Radka	101
Rozdział 10 Nowa praca	110
Rozdział 11 Nocne zwierzenia	119
Rozdział 12 List od matki	130
Rozdział 13 Święta i koniec roku	136
Rozdział 14 Dwa pogrzeby	148
Rozdział 15 Gdzie jesteś?	159
Rozdział 16 Stary wariat	165
Rozdział 17 Kim jestem?	172
Rozdział 18 Miłość Aleksandra	180
Rozdział 19 Spotkanie	186
Rozdział 20 Ogłoszenie	190
Rozdział 21 Kto mnie pokocha?	194
Rozdział 22 Dziękuję ci	200
Rozdział 23 Tak musi być	205